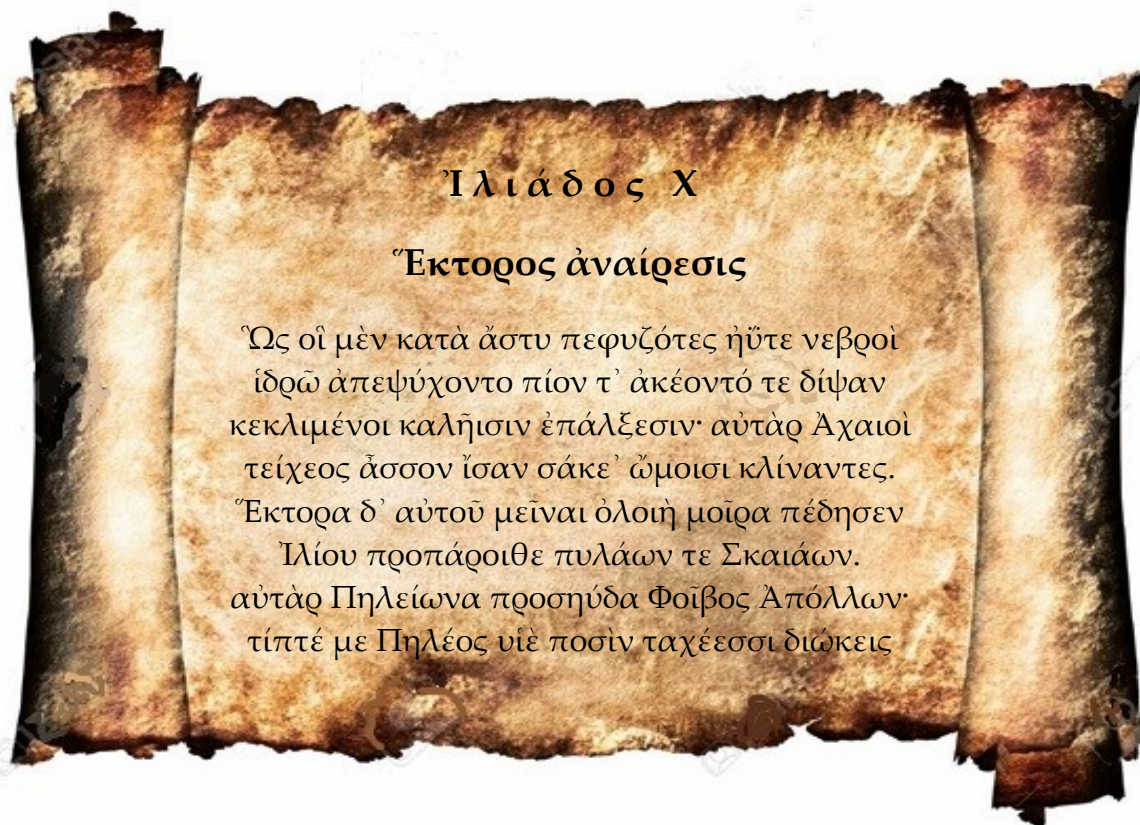


Księga XXII

Hektor zabity

Gdy wszyscy Trojanie chronili się do miasta, Hektor zatrzymał się pod bramą i czekał na Achillesa. Daremnie ojciec i matka najczulszymi prośbami próbują go odciągnąć od jego przedsięwzięcia. Gdy zbliża się grecki bohater, Hektor ucieka wkoło murów, ścigany przez Achillesa. Ateny, przybrawszy postać Deifoba, brata Hektora, skłania go, aby stanął do boju. Honorowe warunki Hektora; Achilles je odrzuca. Widząc rycerz trojański, że został zdradzony przez Atenę, z mieczem w ręku uderza na Achillesa i wtedy śmiertelnie zostaje zraniony. Zwycięzca wlecze trupa, przywiązanego do swego wozu. Na tak smutny widok Troja okrywa się żałobą: Pryjam tarza się w piasku, Hekabe jęczy, Andromacha mdleje.





Grób Hektora

ilustracje: MUR

Tak w ucieczce strwożeni jak pierzchliwe łanie,
 Nareszcie oddychają w swych murach Trojanie:
 Piją, gaszą pragnienie i z potu się chłodzą.
 Grecy z tarczą schyloną pod szańce podchodzą.
 Sam Hektor, jakby zgubnym przykuty wyrokiem, 5
 Stał przy Skajskiej Bramie niewzruszonym krokiem.
 Wtedy się Feb zwróciwszy do Achilla rzecze:
 „Jak ty śmiesz boga ścigać, śmiertelny człowiecze?
 Co przez to zyskasz, żeś moich kroków się uczepił?
 Nie znasz mnie, bo cię zapął szalony zaślepił. 10
 Lecz kiedy próżno latasz, to tymczasem starci
 Trojanie weszli do miasta, w murach są zawarci.
 Stój! Mnie śmierć się nie chwyci, mnie cios nie przeniknie.”
 „O najzwodniejszy z bogów! - Achilles wyrzeknie -
 Zwiodłeś mnie więc: zwycięstwo z rąk mi się wyszło. 15
 Iluż by jeszcze Trojan zębem piasek gryzło,
 Zanim by zbiegli do miasta! Mnieś pozbawił chwały,
 Ich łatwo ocaliłeś! O tryumf wspaniałały,
 Gdy twa boskość człowieka zemsty się nie lęka!
 Gdybym ci mógł, poznałbyś, jaka moja ręka.” 20
 To wyrzekłszy, ku miastu dąży zapalony.
 A jako zwycięskimi sławny koń przegony
 Z wozem do celu swego wartkim pędzi skokiem,
 Takim śpieszył pod mury dumny Pelid krokiem.
 Pierwszy rycerza Pryjam spostrzegł na przestrzeni: 25
 Świecił się niby gwiazda wschodząca w jesieni;
 Jasność jej w ciemnej nocy bije przeraźliwa,
 A Psem ją Oryjona pospólstwo nazywa,
 Inne przewyższa gwiazdy błyszczącymi strzały,
 Ale szkodliwe ludziom zwiastuje upały. 30
 Taka to jasność biła od zbroi rycerza.
 Jęczy starzec, rękoma w głowę się uderza,
 Najczulszym wzywa głosem kochanego syna.
 On stoi, w męznym sercu srodze się zacina,
 Z Achillesem koniecznie chcąc się mierzyć bronią. 35
 Biedny ojciec go prosi z wyciągniętą dłonią:
 „Hektorze mój, nie czekaj sam, od swoich z daleka!
 Przyjdź, synu, byś nie zginął z rąk tego człowieka!
 Siła mu wiele daje nad tobą korzyści.

Okrutnik! Oby u bogów był w takiej nienawiści, 40
 Jak u mnie - psom i sępom ległby pastwą w polu,
 A ja bym ulgę odczuł w moim ciężkim bólu.
 Iluż mi wydarł mężnych synów, w boju biegłych!
 Tych zabił, drugich sprzedał na wyspach odległych!
 I teraz, kiedy uszli Trojanie do miasta, 45
 Dwa syny, których matką prześliczna niewiasta,
 Likaon i Polidor przed okiem się kryją,
 Nie wiem, gdzie się znajdują. Ale jeśli żyją,
 Odzyskamy ich jeszcze przez drogie opłaty,
 Wszak Laotoi Altes dał posag bogaty. 50
 Jeśli pomarli, jeśli już ich Hades mieści,
 Dla mnie, ojca, dla matki najsroźsze boleści!
 Lud łzy otrze; oby cię smutny los ominął,
 Bylebyś przez Achilla, mój synu, nie zginął. 54
 Wejdz do miasta, bądź jeszcze obroną twych ziomek,
 Zbaw Trojan, zbaw Trojanki, zbaw drobnych potomków;
 Nie wystawiaj się śmierci, powróć do nas cały,
 Sam nie dawaj największej Achillowi chwały.
 A w końcu miej nad biednym ojcem zmiłowanie!
 Mam jeszcze czucie w moim nieszczęśliwym stanie! 60
 Mnie Dzeus w starości zgubi najsroźszym wypadkiem,
 Gdy wszystkich domu mego nieszczęść będę świadkiem,
 Ujrzę synów zabitych, córy mi porwane,
 Zgwałcone łoża, ściany krwią moich spluskane,
 W mordzie strasznym rozbite o głaz niemowlęta, 65
 I dzieci powiązane w barbarzyńskie pęta.
 Ja sam, bo jakąż starość może dać obronę,
 Pchnięty żelazem, ducha ostatni wyzionę.
 A psy, dziś wierne stróże, mą karmione ręką,
 Na pana swego wściekłą rzucą się paszczką, 70
 Przy progach dworu szarpać będą moje zwłoki
 I sączącej się z trupa napiją posoki.
 Ach, jak młodego męża zgon jest pożądany!
 Legnie w polu, pokryty szlachetnymi rany;
 Cokolwiek mu się zdarzy, śmierć jego szczęśliwa. 75
 Lecz gdy poważna głowa starca, broda siwa
 Przez psy jest splugawiona, kiedy pysk zgłodniały
 Srogich zwierząt trupa jego rozerwie w kawały,
 Nic nie masz nędzniejszego nad nędzę tak sprośną!”
 Jęczał i rwał włos siwy ręką nielitosną, 80
 Ale Hektor stał, ojca prośbą niewzruszony.
 Matka płacząca z drugiej zaklina go strony,

Obnaża macierzyńskie szaty, pierś odkrywa
 I, złana obfitymi łzami, tak go wzywa:
 „Hektorze, na te piersi chciej mieć względy winne! 85
 Jeślim nimi koła tve płacze dziecinne,
 Pomnij na to! Zlituj się! Wejdz w miasto, nie zwlekaj!
 Z murów mu się sprzeciwiaj, lecz sam go nie czekaj.
 Bo jeśli cię zabije, ni ja, z której łona
 Wyszedłeś, drogie dziecię, ni posażna żona 90
 Nie opłaczemy ciebie na łożu pogrzebnym!
 U naw greckich psom będziesz pokarmem haniebnym!”
 Tak prosili go z płaczem, ale ich zaklęcia
 Niezdolne go od jego cofnąć przedsięwzięcia.
 Choć zbliża się Achilles, niewzruszony stoi. 95
 Jak wąż, gdy się trucizną ze złych ziół napoi,
 Pełen jađu, przy swojej jaskini się toczy,
 A wszędzie obracając swe złowrogie oczy,
 Niecierpliwu złość wyrzucić, czyha na człowieka -
 Tak Hektor, pełen ognia, na miejscu swym czeka: 100
 Świetny puklerz o wieżę wysuniętą wspiera
 I w szlachetnym swym sercu te myśli rozbiera:
 „Jeśli do miasta wejdem, cóż więc z tego będzie?
 Pierwszy na mnie Polidam z wyrzutami wsiedzie:
 Gdy wyszedł Pelid, w zgubnej tej nocy on radził, 105
 Bym nie zwlekając, wojsko do miasta prowadził.
 Nie usłuchałem, dlatego tak drogo zapłacił!
 Teraz, gdym przez mój upór tyle ludzi stracił,
 Trojany i Trojanki będą wyrzekały.
 Najmniej odważny powie: „Hektor, nadto śmiały, 110
 Swym zuchwalstwem o takie nas przyprawił szkody”.
 Ach, jeśli to mam słyszeć, nie wrócę, aż wprzód
 Zwycięzę Achillesa i zgładzę mą winę
 Lub chwalebnie pod mury ojczystymi zginę.
 Gdybym zdjął z piersi tarczę, ciężki szyszak z głowy. 115
 I oparłszy o mury mój oszczep stalowy,
 Szlachetnemu mężowi słowa niósł pokoju,
 Przyrzekł oddać Helenę, skąd początek boju,
 I zwrócić przez Parysa wywiezione sprzęty,
 By je wzięły Atrydy na swoje okręty; 120
 Gdybym dla nagrodzenia za wielkie ich straty,
 Osobne ofiarował Achajom opłaty,
 Trojan zaklął na bogi, szczerości ich świadki,
 że nic nie tając, wiernie swe zniosą dostatki,
 I po połowie z Greci podzielą się ściśle... 125

Lecz jak niegodne rzeczy ważę w mym umyśle!
 Ja mam pokornie błagać? Brać postać nikczemną?
 Poszedłbym... Czy uszanuje? Zechce mówić ze mną?
 Zabije bezbronno jakby białogłową.
 Nie czas tu w poufałą wdawać się rozmowę, 130
 Jak ją słodko młodzieniec z kochanką swą toczy
 O skale albo dębie, lub co wpadnie w oczy.
 Lepiej się spotkać z bronią, żebym już zobaczył,
 Dla kogo z nas dwu chwałę pan niebios przeznaczył.”
 Tak myślał, gdy się zbliżył Pelid groźnie zbrojny: 135
 Straszna wstrząsał przyłbicą, jak srogi bóg wojny.
 Pelijońskim jesionem prawą ręką ciskał,
 Puklerz rażący blaskiem piorunu połykał,
 Świecąc się jako promień wschodzącego słońca.
 Ujrzał go Hektor, zadrzał, nie wytrwał do końca, 140
 Więc, aby odwlec bitwę, uciekać zaczyna,
 Szybkim ścigany biegiem przez Peleja syna.
 Jak jastrząb, wszystkie ptaki górujący lotem,
 Prędko leci za krzywym gołębiczy zwrotem,
 Wzmaga swój wartki impet, przeraźliwie krzyczy, 145
 żądny, aby czym prędzej sięgnąć swej zdobyczy -
 Tak Pelid za Hektorem pędem biegł ognistym,
 Który przed nim uciekał pod murem ojczystym.
 Dążą drogą publiczną bystrymi wyścigi,
 Już pagórek, już wiatrem kołysane figi, 150
 Już w końcu omijają wdzięczne okolice,
 Gdzie tryskają Skamandru dwoiste krynice:
 Jedna płynie ukropem, gęste bijąc pary,
 Jakby wrzącymi była tuczona pożary,
 Druga w gorącym lecie czyste sączy wody, 155
 A tak zimne jak śniegi lub stopniałe lody.
 Tam były wodne łoża, ozdobione głazem,
 Gdzie nadobne Trojanki z córy swymi razem
 W czasach pokoju drogie wybielały sprzęty,
 Nim do tych brzegów greckie przybiły okręty. 160
 Tędy przebiegli, żaden z nich kroków nie szczędził,
 Mężny ten, co uciekał, mężniejszy, co pędził.
 Bo nie szło tam o puklerz lub inne nagrody
 Uwieńczające w biegu zwycięskie zawody:
 O wielkiego Hektora walka była życie. 165
 Jako chcąc pogrzeb męża uczcić należycie
 Krewni przy zwłokach piękne sprawiają igrzyska,
 Pędzą bystre rumaki, piana na pierś pryska,

Warczą koła i zręcznie obiegają metę:
 Zwycięzca weźmie trójnog lub ładną kobietę - 170
 Tak ci miasto potrójnym okrążyli skokiem.
 Bogowie ciągle baczny szli za nimi okiem.
 W końcu Dzeus zaczął mówić wśród górnych mieszkańców:
 „Ach, widzę ściganego męża koło szanćów!
 Boli mnie los Hektora! On bogom niósł dary, 175
 On w zamku i na Idzie palił mi ofiary;
 Dziś pędzi go Achilles i niemal dopada.
 Namyślmy się, niech bogów postanowi rada,
 Czy go zachować, jako cnotliwego męża,
 Czy pozwolić, by zginął z Achilla oręza.” 180
 „Panie - odpowie Pallas - co z strasznym łoskotem
 Z chmur czarnych trwożysz ziemię piorunowym grzmotem,
 Co rzekłeś? Czy śmiertelnika może los ominąć,
 Który mu od dawnego czasu kazał zginąć?
 Czyń, ale twego czynu nie pochwalą bogi!” 185
 „Córo! - Dzeus rzecze - nie bierz w serce próznej trwogi,
 Muszą bowiem swym torem iść wyroki wieczne.
 Leć! Bądź pewna, że twoje chęci są skuteczne.”
 Rozpalonej Atenie tego było trzeba:
 Zaraz bogini szybkim lotem spadła z nieba. 190
 Hektora w długim pędzie Achilles naciska.
 Jak w górach, gdy pies spędza łańię z legowiska,
 Ciągle pędzi przez lasy, przez długie doliny,
 Choć drżący zwierzę się kryje wśród gęstej krzewiny,
 Wytropi go po śladach i znowu nastaje - 195
 Tak on się Hektorowi wyśliznąć nie daje.
 Ile razy wyskoczyć chciał ku murom Troi
 W nadziei, że mu pomoc z góry dadzą swoi,
 Tylekroć go Achilles zwracając od wieży
 Napędza na równinę, sam wzdłuż murów bieży. 200
 A jako we śnie, zwodnym ludząc się obrazem,
 Gonim za przeciwnikiem, lecz za każdym razem
 Unika naszej ręki, choć odstęp niedługi,
 Tak ten nie mógł doścignąć, ani uciec drugi.
 Już by Hektor nie uciekł przed swoim wyrokiem, 205
 Nie mógłby Achilli bystrym zrównać krokiem,
 Gdyby Feb raz ostatni w nim siły nie wzniecił.
 Pelid raz po raz głową swym wojskom zalecił,
 Aby mierzyć pociskiem w Hektora nie śmiały,
 Nie chciał bowiem pierwszego ciosu stracić chwały. 210
 Gdy czwarty raz do źródeł przybiegli rycerze,

Natenczas złotą szalę bogów ojciec bierze,
 Achilla i Hektora dwa kładzie wyroki,
 Oba oznaczające śmierci sen głęboki.
 Zważył: już się Hektora zguba nie odwlekła, 215
 Schylił się wyrok jego i padł aż do piekła.
 Opuścił go Feb, jako skazanego losem.
 Atena do Achilla rzekła takim głosem:
 „Achillu, miły bogom! Oto przyszła pora,
 Gdy rzezi niesytego zwaliwszy Hektora, 220
 Nieśmiertelną pamiątką lud grecki zaszcycim.
 Dziś on musi koniecznie rozłączyć się z życiem.
 Niech z płaczem Feb kolana Dzeusowe uściska,
 Niech zebrze: dla Hektora już więcej nie zyska. 225
 Ty, trzeba, abyś wytchnął, przez chwilę zaczekał,
 A ja pójdę go skłonić, by walki nie zwlekał.”
 Rzekła, cieszy się rycerz. Jakby długim biegiem
 Zmordowany, wstrzymał się, podparty oszczepem.
 Pallas tego zostawia, przy Hektorze staje,
 Bierze twarz Deifoba, jego głos udaje: 230
 „Ach, bracie mój kochany! Dokąd w bystrym pędzie
 Wokół Troi Achilles ścigać ciebie będzie?
 Stań! Złączmy nasze siły: Deifob z Hektorem
 Nielatwym do złamania mogą być oporem.”
 Ten mu tak odpowiada: „Miły Deifobie. 235
 I wcześniej Ignąłem sercem najwięcej ku tobie,
 Ceniąc cię bardziej nad wszystkich z matki naszej braci.
 Lecz za to jak ci równo Hektor się odpłaci?
 żaden się wyrzec z murów nie może ośmielić.
 Tyś sam niebezpieczeństwo moje przyszedł dzielić.” 240
 A bogini: „I ojciec, i matka kochana,
 I towarzysze czule ściskali kolana
 Prosząc, bym w mieście został: w takiej są bojaźni.
 Silniejszy był głos mojej dla ciebie przyjaźni. 244
 Walczmy, ciosów nie szcędźmy, w nich nasza nadzieja!
 Już wkrótce zobaczymy, czyli syn Peleja,
 Zwaliwszy obu, krwawym zaszcyci się łupem,
 Czy może sam od włóczni twojej padnie trupem.”
 To rzekłszy, idzie przodem w kształcie Deifoba.
 Kiedy już były blisko bohaterzy oba, 250
 „Achillu - mówi Hektor - dość jużes mnie ścigał,
 Nie będę już uciekał, przed bojem się wzdrygał.
 Zwiedzion przez boga, trzykroć te mury obiegłem;
 I dawniej się chronilem, gdy ciebie spostrzegłem.

Inny w sobie żar boju czuję w tę godzinę, 255
 Będę się bił walecznie: umrzesz lub ja zginę.
 Ale najpierw uczynmy układ w świętej wierze,
 Niech bogi, świadki nasze, poręczą przymierze.
 Jeśli mnie da bóg ciebie na placu położyć,
 Przysięgam, że nie będę nad trupem się srożyć, 260
 Boską twą zbroję wezmę, Grekom oddam ciało.
 żądam tylko, by ze mną podobnie się stało.”
 „Co!?! - zawoła Achilles, a wzrok wściekły toczy -
 Jak mnie i ciebie wzajemny układ zjednoczy?
 Jak nie masz między ludźmi i lwami przymierza, 265
 Jak też wilkowi nigdy baran nie dowierza,
 Lecz w wiecznej żyją wojnie, tak nie masz sposobu,
 By jakiś węzeł zgody połączył nas obu.
 Prędzej jeden, przyjąwszy w pierś ranę głęboką,
 Aresa srogiego czarną nasyci posoką. 270
 Dziś natęż swoje siły, zbierz swe męstwo całe
 I dzielnie bronią władaj, i piersi miej śmiałe.
 Nie masz tutaj ucieczki, nic cię nie zachowa,
 Niedługo przez Atenę twoja spadnie głowa;
 Dziś zapłacisz za Greków, których żeś obalał, 275
 Kiedy oręż zwycięski w twojej ręce szalał.”
 Zważył jesion ogromny, na Hektora cisnął,
 Lecz baczny Hektor, gdy w biegu pocisk zabłysnął,
 Schylił się: grot przeleciał i drga w ziemię wbity.
 Bieży Pallas, wrywa krwi pocisk niesyty 280
 I niesie Achilliowi przed Hektorem skrycie.
 „Achillu! - rzekł wódz Trojan - miałeś mi wziąć życie,
 Lecz widzę, że mój wyrok dla ciebie tajemny:
 Zmyliłeś się i zamach twej ręki daremny.
 Chytrymi słowy chciałeś ułatwić zwycięstwo 285
 I dumną groźbą zachwiać w moich piersiach męstwo.
 Nie pchniesz z tyłu Hektora, który na wprost wpada;
 W piersi pchnij, jeśli tę chwałę jakiś bóg ci nada.
 Chron się mej dzidy, chcącej twoją krwią się skropić;
 Obym ci ją mógł całą w twych piersiach utopić! 290
 Lżejsze by się Trojanom stały walki znoje,
 Bo największym pogromem dla nich ręce twoje.”
 Skończył; wnet długa z ręki wyleciała dzida
 I prosto w środek tarczy trafiła Pelida,
 Ale na bok odbita. Hektor się zasmucił, 295
 że choć dobrze wymierzył, bezskutecznie rzucił;
 Zmieszał się, nie miał grotu innego przy sobie.

Głośno zatem na ciebie wołał, Deifobie,
 Lecz męża z białą tarczą nie widzi przy boku.
 „Ach - rzecze - już boskiego nie ujdę wyroku! 300
 Mniemałem, że u brata jest pomoc niepodła;
 On za murami siedzi, mnie Pallada zwiódła.
 Nie masz żadnej ucieczki, już mi umrzeć trzeba:
 Musi spełnić się wola i Dzeusa, i Feba.
 Nieraz mnie jednak dawniej zbawiły te bogi, 305
 Dziś chcą, by się spełnił na mnie wyrok srogi.
 Lecz nie osiągnie wyrok, bym nikczemnie zginął:
 Dokonam tego, czym w przyszłości będę słynął.”
 Tak się rycerz w mężnym poczuciu zabezpiecza,
 A dobywszy ciężkiego i ostrego miecza, 310
 Leci śmiało wielkimi na Achilla kroki.
 Jak orzeł, który wzbił się nad górne obłoki,
 Z chmury spada na pole, a gorąco pragnie
 Drżącego wziąć zająca albo młode jagnię,
 Tak Hektor z mieczem w ręku na Achilla wpada, 315
 Ten nawzajem, też strasznie się w sercu rozjada,
 Cały Hefajsta cudnym puklerzem okryty,
 Na głowie blask się świeci czworoczubnej kity,
 Groźnie ją wstrząsa; włosy na kształt błyskawicy
 Jaśnieją, pływające na wierzchu przyłbicy. 320
 A jak gdy ziemię w czarnych cieniach noc zagrzebie,
 Hesper swym blaskiem gwiazdy przygasza na niebie,
 Tak od ostrza Achilla dzidy blask przerażał.
 Wstrząsał długim pociskiem, a pilnie uważał,
 Którędy by Hektora sięgnąć dzidą swoją. 325
 Hektor cały okryty Patrokla był zbroją,
 Mała tylko część gardła była odsłonią,
 Tam, gdzie kość łączy miękką szyję i ramiona,
 Lecz tędy duch żywotni najłatwiej wychodzi.
 W to miejsce zapalony Pelid grotem godzi; 330
 Przebita na pół szyja od srogiego ciosu,
 Jednak nienaruszony został otwór głosu,
 Jeszcze mógł coś do swego wyrzec przeciwnika.
 Padł Hektor, nad nim dumnie Achilles wykrzyka:
 „Hektorze, przyjaciela mego gdyś obalił, 335
 Jakżeś mógł sobie myśleć, byś siebie ocalił?
 Nie dała ci pomyśleć duma zaślepiona,
 że Patrokl miał mściciela, który cię pokona.
 Psy i sępy haniebnie pożrą cię pod niebem,
 Jego Achaje uczczą wspaniałym pogrzebem.” 340

Hektor na niego zwrócił gasnące źrenice:
„Zaklinam cię na ciebie, proszę twe rodzice,
Nie chciej nieszczęśliwego psom oddawać łupem.
Ojciec i matka z drogim pośpieszą okupem.
Przyjmij miedź, przyjmij złoto, ciało me zwróc Troi: 345
Niechaj mi stos zapalą współziomkowie moi.”
„Psie plemię! - krzyknął Pelid - prosisz mnie daremnie,
I przez miłych rodziców moich, i przeze mnie.
W zapale dzikim rad bym wewnątrz wyrwać w tobie
I jeść je, boś mnie w takiej pogрузzył żalobie. 350
Psom będziesz szpetną strawą, ta cię hańba czeka.
Niech niesie dary Troja, niech inne przyrzeka,
Nie zmieni, by się z tobą, co mówię, nie stało.
Choćby chciał złotem Pryjam odważyć twe ciało,
Nie opłacze cię matka na łożu pogrzebnym, 355
lecz psom i sępom będziesz pokarmem haniebnym.”
Hektor mdlejącym głosem, który w ustach kona:
„Wiedziałem, że twa dusza niczym nie zmiękczone,
żelazne w tobie serce. Chroń się gniewu nieba.
Zemszczą się za mnie bogi: i za wsparciem Feba 360
Parys, brat mój, przy Skajskiej obali cię Bramie;
Choć moc twoja tak wielka, jednak ją bóg złamie.”
Skończył, a śmierć czarnymi skrzydły go powlekła:
Dusza z członów prześlicznych uchodzi do piekła,
Młodości miłe rzuca siedlisko na świecie. 365
Już Hektor nie mógł słyszeć, a on mówił przecie:
„Umieraj! Mnie mój wyrok nie nabawia trwogi,
Umrę, kiedy Dzeus każe i Olimpu bogi.”
To rzekł i z zabitego wyrwał dzidę swoją,
Zatknął na boku, z ramion krwawą odarł zbroję. 370
Zbiegli się Grecy, wszystkich w zdumienie chwytą
Wspaniałość na Hektora postaci wryta.
Inni zmarłego ranią, podłych dusz zwyczajem,
I jeden do drugiego mówili nawzajem:
„Jak łatwo dzisiaj Hektor może być dotknięty! 375
Nie taki był, gdy ogniem podpalał okręty.”
Tak mówią i nikczemnie pastwią się nad trupem.
Achilles rzekł, zwycięskim ozdobiony łupem:
„Zacni wodzowie ludu, wierni przyjaciele!
Gdy wyrok moją ręką tego męża ściele, 380
Który nam więcej szkodził niż wszyscy Trojanie,
Przybliżmy się pod mury i natrzyjmy na nie.
Zobaczymy myśl Trojan: czy ustąpią z wieży,

Gdy najdzielniejszy miasta ich obrońca leży,
 Czy, choć ich osłabiła strata tak bolesna, 385
 Będą się jeszcze bronić... Precz ta myśl niewczesna!
 leż i pogrzebu Patrokl mój kochany czeka;
 Nigdy ja nie zapomnę tak miłego człeka,
 Nic dla niego w mym sercu czucia nie wyziębi,
 A kiedy nawet pójdę do podziemnych głębi, 390
 Choć mówią, że umarły wszystkiego niepomny,
 On zawsze, zawsze będzie w mej duszy przytomny.
 Teraz idźcie do floty, weźmy z sobą ciało,
 Trzeba, by wojsko hymnem tryumfu zagrzmiało.
 Odnieśliśmy zwycięstwo nad największym mężem: 395
 Bóg Troi, Hektor śmiały, naszym legł orężem.”
 Rzekł i pastwił się nad nim w niegodnym sposobie:
 Oстрым żelazem nogi przedziurawił obie
 I do wozu swojego przywiązał powrozem,
 Głowa wybladła leży na ziemi za wozem. 400
 Wsiadł i wziął pyszne łupy, zaciął bystre konie.
 Lecą, Hektora kurzem obsypane skronie,
 Wznosi się chmura piasku trupa skrywająca,
 Wala się włos, a głowa równinę potrąca.
 Tak, Olimpu pana wyrokami wiecznymi, 405
 Na oczach jego rodaków, na ojczystej ziemi,
 Pastwił się nad Hektorem zwycięzca zajadły
 I w takie pohańbienie zwłoki jego padły.
 Matka, ujrawszy syna ciągniętego sprośnie,
 Rwie włos, zrzuca okrycie i krzyczy żałośnie. 410
 Jęczał i biedny ojciec, jęczeli Trojanie,
 A w mieście wszędzie smutek, płacz i narzekanie.
 Rzekłbyś, że się straszny pożar rozpalil w Troi
 I cały obszar miasta w żywych ogniach stoi.
 Ledwie wstrzymują starca: gniewa się i łaje, 415
 że mu wyjść przez Bramę Dardańską lud nie daje,
 Do wszystkich po imieniu tkliwy głos zanosi
 I tarzając się w piasku zmiłowania prosi:
 „Pozwólcie mi wyjść z miasta, rzućcie wasze trwogi.
 Nie tamujcie samemu do okrętów drogi: 420
 Padnę do nóg temu okrutnemu człękowi
 Przecież uczi włos siwy, ulży starcowi.
 Ma ojca, który równie przywalony łaty!
 Ach, Pelej dał mu życie dla Trojan zaraty,
 Z wszystkiego zaś najbardziej dla mojego bólu! 425
 Iluż ja synów oplakuję, których zabił w polu!

Lecz, bym wytrzymał zgon tego, nie masz sposobu:
 Śmierć Hektora ze smutkiem wtrąci mnie do grobu.
 O, czemuż nieszczęśliwy nie skonał w mym ręku!
 Przynajmniej ja i matka, wśród płaczu i jęku, 430
 Martwego byśmy trupa pochwycili wpoły
 I łąz obfitą drogę skropili popioły.”
 Płakał, płakali z królem żałośni Trojanie,
 Hekabe jęczy, ciężkie jęk przerywa łkanie:
 „Po cóż po tobie wlokę te życia ostatki? 435
 Hektorze mój! Ty byłeś ozdobą twej matki,
 Tyś był obrońcą Trojan, osłoną ich progów,
 Dlatego cię tak czcili, jak jednego z bogów.
 żyjący, byłbyś jeszcze chlubą twej krainie.
 Już cię nie ma, Hektorze, wszystko z tobą zginie! 440
 Tak mówi i łez potok biedna matka leje.
 żona Hektora nie wie, co się z mężem dzieje:
 Klęska powszechna skryta jeszcze przed nią samą,
 Nikt nie doniósł, że Hektor pozostał za bramą.
 Tkąła płótno, na którym sztuką niedościgłą 445
 Cudne obrazy lekką wyszywała igłą.
 Słudzy naczynie z wodą grzali w jej pokoju,
 By miał gotową kąpiel mąż, gdy wróci z boju.
 Czułe troski, lecz próżne! Biednej w myśl nie pada,
 że go ręką Achilla zwała Pallada. 450
 Wtem z wieży w ucho smutne uderzają jęki:
 Drgnęła nagle, czólenko z drżącej padło ręki.
 „Chodźcie - rzecze do służebnych - ujrzym, co to znaczy.
 Ach, słyszę straszne jęki Hekaby w rozpacz! 455
 Serce się we mnie miota, drętwią mi nogi,
 Pewnie synom Pryjama zagraża los srogi.
 Bodaj się nie sprawdziło! Lecz bardzo się boję,
 Aby Pelid, zmusiwszy do odwrotu Troję,
 Na samego Hektora nie wpadł na równinie.
 Nieszczęśliwy! Przez nadmiar swego męstwa zginie.
 On za niebezpieczeństwami ciągle się uganiał, 461
 On zawsze pierwszy nacierał, ostatni osłaniał.”
 W rozterce, obłąkana, śpieszy przez ulice,
 Serce bije, za panią dążą służebnice. 464
 Gdy na wieżę w tłum ludzi śpiesznym wbiegła krokiem,
 Z muru na wszystkie strony drżącym rzuca okiem,
 Spostrzega swego męża: za wozem ciągnięty
 Haniebnie, lecą z trupem konie na okręty.
 Zaraz jej czarnym cieniem oczy noc powlekła,

Padła, z omdlałej ledwie dusza nie uciekła. 470
 Spada z głowy na ziemię prześliczne przybranie,
 Wstęgi, siatka i włosów cudne przewiązanie,
 I welon z Afrodyty otrzymany ręki
 W dzień, gdy waleczny Hektor, podbity jej wdzięki,
 Dawszy niezmierne dary, dziewczkę pięknych liców 475
 Przyprowadził do siebie z domu jej rodziców.
 Siostry, bratowe, w licznych ścisnąwszy ją kole,
 Rzeźwią, pragnącą śmiercią swe zakończyć bóle.
 Gdy zmysły odzyskała, płacze, rozkwilona,
 Nad mężem nieszczęśliwym nieszczęśliwa żona: 480
 „Biedna ja! Biedny Hektor! Więc srogie niebiosy
 Dla obojga jednakie wyznaczyły losy!
 Nad rodem naszym gwiazda świeciła ta sama,
 Gdym w Tebach na świat przyszła, ty w domu Pryjama.
 Wychowała mnie ojca ręka dobroczynna, 485
 Za co mu jestem życie me nieszczęsne winna!
 Mężu! Ty już w podziemne śmierci idziesz kraje,
 A w płaczu wiecznym wdowa po tobie zostaje.
 Dzieckiem jest syn, któregoś na świat wydał ze mną:
 Nie będziecie wy sobie pomocą wzajemną, 490
 Ni ty jego młodości, ni on twej siwiźnie.
 Niech się nawet z tej wojny okrutnej wyśliźnie,
 W ilu trudach, w ilu nieszczęściach ubiedzi!
 Majątek jego łakomi wydrą mu sąsiedzi.
 Ach, na cóż nie wystawia dziecka stan sierocy! 495
 U przyjaciół ojcowskiej szukając pomocy,
 Idzie z twarzą spuszczoną, z mokrymi oczyma,
 Tego za płaszcz, drugiego za brzeg szaty trzyma;
 Ktoś przytknie do ust czaszę, tknięty jego skargi,
 Lecz nie ochłodzi, zaledwie zwilży mu wargi. 500
 Drugi, co pod rodziców cieniem szczęsny rośnie,
 Uderzy go rękami, słowem zelży sprośnie:
 „Idź precz, rzeknie, twój ojciec nie ucztuje z nami.”
 Przyjdzie do matki wdowy mój syn złany łzami.
 Dawniej takiej obeldze nigdy nie podpadał, 505
 Szpik kostny na kolanach ojca swego jadał.
 A gdy sen przerwał jego igraszki dziecięce,
 Wtedy troskliwa mamka, wzięwszy go na ręce,
 Położyła w kolebce, słanej miękkim puchem,
 I rozkosz snu jej lekkim pomnażała ruchem. 510
 Dziś cierpienie i nędza dla niego w podziele;
 Imię Astyjanaksa nie wesprze go wiele,

Które, czcząc ojca, dali synowi mieszkańce,
Boś ty, Hektorze, Troi sam ocalał szańce.
Psy pożrą twoje ciało, paszcze we krwi zboczą,
515 A resztę zwłok na brzegu robaki roztoczą.
I na cóż się więc przyda majątek bogaty?
Na cóż przez niewiasty śliczne sporządzone szaty?
Ogniom je dam, bo więcej nie ozdobią ciebie.
520 Nawet nie są przydatne na twoim pogrzebie:
Niechajże w oczach Trojan ku twej służą chwale.”
Tak płakała, niewiasty dzieliły jej żale.



Hektor i Ajas

